

## STANISŁAW ŚWIDERSKI

---

Kan. Stanisław Świdorski, ur. 3 maja 1924 r., uczeń gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu.

---

[Zostałem] internowany, do ZSRR wywieziono [mnie] 13 kwietnia 1940 r., ponieważ ojciec mój służył w polskiej Policji Państwowej, a od 1939 r. znajdował się w obozie wojennoplennych w ZSRR.

Wywieziono mnie do północnego Kazachstanu i tam pracowałem w soworowskim ziarnosowchozie, irtyszewski rejon, pawłodarska *oblast*.

Gdy przywieźli nas do sowchozu, a było tam nas, Polaków, 600, odesłano nas na 3. *oddzielenie*, które było 12 km od centrali. Jak przyjechałem, to sam nie wiedziałem, jak tu będzie się żyło. Był to goły step, bez żadnego zalesienia. Stały tam trzy budynki, w których dawniej żyły owce. I tam, w tym gnoju, musieliśmy mieszkać. Pluskwy i kleszcze stepowe nie dawały nam spokoju. Zaraz na drugi dzień wzięliśmy się do roboty, żeby zrobić jakiś porządek. Nie dosyć, że gryzł nas brud, to jeszcze nie było gdzie się położyć, bo to pomieszczenie miało cztery metry kwadratowe, a mieszkało nas osiem osób i nie było drzwi ni szyb w oknie, a przed oknem leżała kupa gnoju i kału. Na tym *oddzieleniu* było siedem rodzin polskich i cztery ukraińskie, wywiezione razem z nami.

Rodziny polskie żyły pomiędzy sobą bardzo dobrze i jak mogliśmy, tak sobie pomagaliśmy. Jedynie Ukraińcy [nam] dokuczali i drwili z nas. Z samego początku odłączyli się od nas i pracowali oddzielnie, a my oddzielnie, bo mówili że Polacy nie umieją pracować. Wykrzykiwali nam, że my „pany” i Polski nigdy nie będzie.

Do roboty trzeba było wychodzić o 6.00 rano. Przychodził tzw. *uprawlajuszczij* i wypędzał do roboty. Do roboty wyjeżdżaliśmy na cały dzień na pole. Rano wypłem czarną kawę z pszenicy

i upiekło się na blacie placki, które zabieraliśmy z sobą na pole. Z roboty wracaliśmy o 19.00 lub 20.00 wieczorem. Pracowało się na normę – ile kto wyrobił, taką dostał zapłatę. Norma ta była bardzo wysoka, bo np. trzeba było wystrugać [sic!] 70 m<sup>2</sup> trawy, a robili po 20–30 m<sup>2</sup>, więc dostawało się jakieś półtora rubla, za co można było kupić jajo lub pół litra mleka. Każdy jeden wyprzedawał więc swoje rzeczy i jak mógł, tak sobie ratował życie. Oprócz tego prawie co miesiąc przyjeżdżało NKWD i jeździliśmy do centrali, a tam pojedynczo brano nas na przesłuchanie i sprawdzanie. Był tam także szpital, do którego Polaków nie przyjmowano, bo jak szedł Polak, to mówiono, że nie ma miejsca. Każdy więc leczył się sam.

Do kraju pisaliśmy bardzo dużo listów, lecz otrzymywaliśmy rzadko. Jak doszedł list, to przynajmniej po trzech miesiącach.

Gdy wyszła amnestia, zaraz wezwało nas NKWD i zabrali nam sowieckie dokumenty, a wydano *udostowierienija*, więc ja z matką i bratem zaraz [rzuciłem] pracę, za co wyrzucono nas z mieszkania na ulicę i odwieziono do rejonu, skąd na własny koszt wyjechałem na południe do Uzbekistanu. Matkę i brata zostawiłem w kołchozie, a sam wstąpiłem do polskiej armii.